

NICOLE  
WILLIAMS

# CLASH



CRASH #2



Tytuł oryginału

*Clash*

Copyright © 2012 by Nicole Williams

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne

Oświęcim 2024

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

**Redakcja:**

Agnieszka Sajdyk

**Korekta:**

Alicja Szalska-Radomska

Edyta Giersz

Estera Łowczynowska

**Redakcja techniczna:**

Michał Swędrowski

**Projekt okładki:**

Paulina Klimek

**Druk i oprawa:**

Abedik S.A.

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8362-354-2

NICOLE WILLIAMS

# CLASH

**CRASH #2**

Tłumaczenie  
Elżbieta Wołoszyńska-Wiśniewska

*Książkę dedykuję moim ukochanym fanom, blogerom książkowym oraz przyjaciółom, dzięki którym ta opowieść stała się tym, czym jest. To oni nie spoczęli, dopóki nie napisałam kolejnego rozdziału historii Jude'a i Lucy.*

*Jestem Wam wszystkim tak bardzo wdzięczna, że trudno jest mi to wyrazić słowami.*

# ROZDZIAŁ 1

Podobno najciemniej jest tuż przed świtem. Tak mówią. Cóż, można powiedzieć, że przeżyłam pięć lat w ciemności. Wycierpiałam swoje – to był bardzo trudny czas – i oficjalnie skończyłam ze wszystkimi mrocznymi tematami. Byłam gotowa na nadejście świtu i kiedy tańczyłam na scenie, zdałam sobie sprawę, że w końcu tym żyję.

Nie skupiałam się na ludziach, którzy mnie obserwowali. Nie pozwoliłam sobie na to. Gdy przechodziłam do trudnego finału, tańczyłam tylko dla jednego człowieka.

Światła, które mnie oślepiały, presja idealnego występu, która pchała mnie do przodu, i problemy ze strojem, który był o krok od rozerwania – odsunęłam to wszystko na bok, by tańczyć dla swojego ukochanego.

Wzniosłam się w powietrze, wykonując po raz ostatni *grand allegro*\*, a moje pointy wylądowały na parkiecie dokładnie w momencie, gdy muzyka dobiegła końca.

To było to. Chwila, którą kochałam. Półtora oddechu bezruchu i ciszy, zanim dygnęłam, a tłum zaczął klaskać. Dwusekundowe okno na refleksję i rozkoszowanie się krwią, potem i łzami, które przelałam, aby dojść do tego punktu. *Dobra robota, Lucy Larson.*

Chciałam, aby ta chwila trwała wiecznie, ale przyjął ją taką, jaką była. Przeblysł doskonałości, który szybko się rozmył.

---

\* *Grand allegro* – sekwencja w balecie złożona z długich skoków oraz techniki palcowej, wykonywanej na pointach (przy p. tłum.).

Wciągnęłam powietrze, uniosłam ramiona i dygając, podniosłam wzrok. Madame Fontaine nauczyła mnie, gdzie kierować spojrzenie po zakończeniu przedstawienia. Dokładnie tak zrobiłam. Środek widowni. Przednie rzędy. W kącikach moich ust igrał uśmiech.

Nie sposób było go powstrzymać, kiedy Jude Ryder siedział pośrodku w pierwszym rzędzie.

Poderwał się ze swojego miejsca, klaszcząc tak, jakby chciał wypełnić tym odgłosem całe pomieszczenie. Uśmiechał się do mnie w sposób, który sprawił, że mój żołądek się zacisnął. Ludzie zerkali na Jude'a z ciekawością, a kiedy wskoczył na swój fotel i zaczął na cały głos krzyczeć „brawo”, te zaciekawione spojrzenia stały się osądzające.

Nie przejmowałam się tym. Jakiś czas temu nauczyłam się, że bycie z tym gościem oznacza przekraczanie norm. To była cena, którą warto było zapłacić.

Ukloniłam się jeszcze raz, ponownie napotkałam jego spojrzenie i zrobiłam rzecz nie do pomyślenia. Dzięki Bogu, że nie było tu dziś Madame Fontaine, bo jej wiecznie ciasno upięty kok mógłby coś uszkodzić. Puściłam oczko wprost do mojego mężczyzny, który górował nad tłumem, wiwatując na moją cześć, jakbym właśnie uratowała świat.

Światła zgasły i zanim pospiesznie zeszałam ze sceny, usłyszałam jeszcze jedną rundę pohukiwania i gwizdów wykonanych przez Jude'a. Złamał każdą niepisaną zasadę, dotyczącą tego, jak powinno się okazywać szacunek sztuce. Kochałam to.

Robiliśmy rzeczy całkowicie nieszablonowe i taki też był nasz związek.

– Myślisz, że chociaż raz mogłabyś spróbować nie dać perfekcyjnego występu? Wiesz, żeby reszta z nas nie wychodziła

na takich amatorów – wyszeptał do mnie Thomas, tancerz i kolega ze szkoły, kiedy wbiegałam za kurtynę.

– Mogłabym – odszepnęłam, kiedy ostatni tancerz wszedł na scenę. – Ale gdzie w tym zabawa?

Uśmiechając się, rzucił mi butelkę wody. Złapałam ją jedną ręką, pomachałam nią w geście podziękowania i poszłam do szatni, aby się rozciągnąć i przebrać. Miałam dziesięć minut, zanim przedstawienie dobiegnie końca, a z doświadczenia wiedziałam, że Jude będzie pędził za kulisy, żeby mnie znaleźć, jeśli ja nie znajdę go pierwsza. Nie był zbyt cierpliwym człowiekiem, zwłaszcza po występach solowych. Mnie najbardziej podniecało obserwowanie, jak gra w piłkę nożną, a jego – jak tańczy.

Wślizgnęłam się do garderoby, złapałam się za stopę i przyciągnęłam ją do pośladka, aby rozciągnąć mięsień czworogłowy uda, po czym przeskoczyłam w swój róg pomieszczenia i zaczęłam odwiązywać pointę. Elastyczna opaska utrzymująca mój gorset na miejscu, aby występ nie zamienił się w *peep show*, pękła w momencie, gdy wyciągnęłam szyję do boku. Strój nie mógł wybrać lepszego momentu na „awarię”.

Rozciągając drugą nogę, już pracowałam palcami nad rozwiązaniem drugiej pointy. Wrzuciłam oba buty do torby, a potem wyciągnęłam dżinsy, sweter i buty do jazdy konnej. Był piątkowy wieczór, a ponieważ drużyna Jude’a miała jutro mecz u siebie, oznaczało to, że mieliśmy przed sobą całą noc. Mój chłopak coś zaplanował i kazał mi się ciepło ubrać. Wolałabym dopasować strój odpowiednio do pogody, ale tak naprawdę, gdy byłam z Jude’em, nie obchodziło mnie, co mam na sobie. Właściwie wolałabym nie nosić niczego, ale najnowszy patron cnoty: Jude Ryder, uważał inaczej – do czasu, dopóki „nie poradzi sobie ze swoimi problemami”.

Nigdy tak bardzo nie chciałam, żeby wszystko działało się szybciej.

Naprawdę musiałam się jeszcze trochę porozciągać, ale miałam maksymalnie dwie minuty, nim Jude wpadnie do garderoby. Wykręcając ręce za sobą, manewrowałam przy gorsecie. Gdzie była Eve, nasza garderobiana, kiedy jej potrzebowałam? Ta dziewczyna potrafiła zapinać i rozpinąć strój szybciej niż napalony facet swój rozporek, na tylnym siedzeniu sportowego samochodu.

Szukałam nożyczek, żeby uciec z tego atlasowego kaftana bezpieczeństwa, kiedy na moich ramionach spoczęły ciepłe dłonie.

– Czy mogę ci pomóc? – powiedział Thomas, uśmiechając się do mnie, kiedy obejrzałam się przez ramię.

– Jeśli twoja pomoc będzie szybka i precyzyjna, to tak, proszę – odpowiedziałam.

Przybrał szelmowski uśmiech.

– Jeśli chodzi o zdejmowanie odzieży damskiej, szybkość i precyzja są moimi najważniejszymi umiejętnościami.

Szturchnęłam go łokciem, kiedy się zaśmiał.

– Polecam się, panie Napalone Paluszki.

– Tak, proszę pani – powiedział, dramatycznie trzaskając palcami, zanim zabrał się za tył gorsetu.

Thomas miał rację – manewr rozebrania mnie wykonał po mistrzowsku. Jednak nie było nic intymnego w tym, że jeden tancerz pomagał drugiemu ubrać się lub rozebrać, niezależnie od tego, czy był mężczyzną, czy nie. Jeśli tańczysz wystarczająco długo, przyzwyczajasz się, że każdy, kto dzielił z tobą garderobę w promieniu trzech stanów, widział cię prawie naga. W świecie tańca nie było miejsca na pruderię.

– Prawie – wymamrotał Thomas, przesuwając palcami w kierunku dolnego nitu mojego gorsetu.



Już miałam odpowiedzieć coś dowcipnego, kiedy drzwi garderoby otworzyły się z hukiem.

– Co do cholery? – wrzasnął, a jego twarz płonąła czerwienią.

– Jude – zaczęłam.

– Jesteś trupem – splunął i rzucił się w stronę Thomasa.

Doskoczyłam do Jude'a i przycisnęłam dłonie do jego twardej jak ceglana ściana klatki piersiowej.

– Jude! – Tym razem krzyknęłam. – Zatrzymaj się! – Objęłam go, żeby dać Thomasowi szansę na wycofanie się.

– Jasne, przestanę – odparł Jude, a jego srebrne oczy błyszcząły onyksiem – kiedy to coś będzie tańczyło po scenie na wózku inwalidzkim.

Nie widziałam tego wściekłego potwora od miesiący. Zaniemówiłam. Chwilowo. To był rodzaj gniewu, o którym ludzie opowiadali historie.

Jude delikatnie zdjął z siebie moje ramiona. Wyminął mnie i rzucił się na Thomasa, który patrzył szeroko otwartymi oczami, na wpół zdezorientowany, na wpół przerażony, na człowieka-byka, który próbował go unicestwić. Nie dorównywałam swojemu chłopakowi siłą, nawet w jednej dziesiątej, ale posiadałam inne moce, które mogłyby go uczynić moim niewolnikiem. Wybiegłam przed niego, podskoczyłam i owinęłam ręce oraz nogi wokół niego tak mocno, jak tylko się dało.

Natychmiast znieruchomiał, a jego morderczy wzrok przygasł. Bardzo delikatnie.

– Jude – powiedziałam spokojnie, czekając, aż spojrzy na mnie. Zrobił to. – Przestań – powtórzyłam.

Wskazałam na Thomasa.

– Pomagał mi zdjąć kostium. Poprosiłam go o to. Chciałam się pospieszyć i przebrać, żeby być z tobą – podkreśliłam –

i jeśli nie chcesz czekać na mnie półtora roku, powinieneś podziękować Thomasowi.

Jude skierował teraz swoje spojrzenie na mnie.

– Dlaczego nie miałaś pomocy, Luce? – zapytał, zaciskając szczękę.

– Bo nie było ciebie – powiedziałam, czując, że stwierdzam oczywistość, ale jeśli oczywistość była tym, czego trzeba było, żeby sprowadzić Jude’a na ziemię, to niech tak będzie.

– Teraz jestem.

Pogładziłam jego policzki.

– Tak, jesteś – powiedziałam, czekając, aż jego oczy całkowicie się rozjaśnią. Jego klatka piersiowa znów zaczęła się unosić i opadać w regularny sposób. – Dzięki za pomoc, Thomasie. – Zerknęłam na chłopaka, który wciąż wpatrywał się w Jude’a, jakby ten znów był bliski ataku z wykorzystaniem broni nuklearnej. – Spotkamy się później?

Thomas okrążył nas, nie odrywając wzroku od Jude’a.

– Jasne, Lucy – powiedział. – Złapiemy się później.

Uśmiechnęłam się z wdzięcznością.

– Dobranoc.

– Pa, Piotrusiu Panie – zawołał za nim Jude. – Dogonię cię później.

Mój kolega był już za drzwiami garderoby, ale nie było wątpliwości, że słyszał drwiny Jude’a.

Wzdychając, przejechałam dwoma kciukami po jego twarzy.

– Judzie Ryderze, co mam z tobą zrobić? – zapytałam.

Być może było to pytanie, które zadałam, aby skończyć wszystkie inne pytania. W naszym związku nic nie było łatwe. Cóż, nic poza zakochiwaniem się w sobie nawzajem. Wszystko inne było jak próba stoczenia trudnej bitwy.

Wiecznie brakowało poczucia, że robimy postępy, ale sama podróż rekompensowała brak przebytych kilometrów.

Jude chwycił mnie za biodra i postawił z powrotem na ziemi. Obrócił mnie, a jego palce uwolniły satynową wstążkę z ostatnich nitów gorsetu. Jego dłonie ledwie musnęły moją skórę, ale to „ledwie” wystarczyło, by wywołać wybuch gorąca głęboko w moim brzuchu.

– Co mam z tobą zrobić, Luce? – Rzucił się na mnie, kontrolując głos.

– Ponieważ sprawiłeś, że jestem prawie topless, pozwól ci odpowiedzieć na to pytanie – zasugerowałam, unosząc brew.

Jego oczy nie były wilgotne, jak zwykle, kiedy dzieliliśmy intymne chwile. Kąciki jego ust nie drgnęły w oczekiwaniu. Jude odgrywał przede mną Pana Stanowczego.

– Nie rób tego więcej, Luce – powiedział, a potem złożył wstążkę w dłoniach przed włożeniem jej do kieszeni.

– No co? – zapytałam, wzruszając ramionami. Udawałam, że mnie to nie obchodzi, ale zaczynałam się w środku gotować. Nie lubiłam, gdy ktoś mnie poniżał, zwłaszcza Jude.

– Wiesz co.

Zmarszczyłam czoło.

– Ponieważ najwyraźniej cię rozczarowałam, nie chciałabym zrobić tego ponownie, więc dlaczego mi tego nie przeliterujesz?

Przeklęłam siebie. Jedyne, co mogło wynikać ze zwalczania ognia ogniem, to paskudne oparzenia pierwszego stopnia. Jude i ja nie potrzebowaliśmy, żeby nasz związek się jeszcze bardziej komplikował.

*Dlaczego więc chciałam otworzyć te drzwi?*

Wzięłam spokojny, głęboki oddech. Obserwowałam wysiłek, jakiego wymagało od niego zachowanie spokoju.

Robił wszystko, żeby to nie przerodziło się w krzykliwy pojedynk.

*Dlaczego ja tak nie postępowałam?*

– Nie pozwalaj, by inny mężczyzna, nawet ubrany w obcisły trykot jak wróżka, znowu pomagał ci zdejmować ubranie – powiedział, mrużąc oczy. – Jeśli potrzebujesz pomocy, żeby wydostać się nawet ze skarpet, dzwonisz do mnie, rozumiesz? To moja praca.

*Super.* Zaborcza, władcza policja wróciła do miasta. Mógł zaprzeczać, ile chciał, ale apodyktyczny ton sugerował, że mi nie ufa. Niektórzy mogli mnie nazywać głupią, ale uważałam, że zaufanie było nie tylko kluczowe dla związku, ale było w zasadzie jego definicją.

– Rozumiesz, Luce? – powtórzył, kiedy milczałam.

*Boże, jak ja go kocham.* Wiedziałam, że robię to za mocno, by wyszło mi to na dobre. Nie mogłam pozwolić mu mną rządzić.

– Nie, Jude. Nie rozumiem – powiedziałam, bliska wybuchu złości. – Więc może zaczekasz na zewnątrz i pozwolisz, żeby to dotarło do mnie, podczas gdy będę kończyć się rozbierać? Sama – dodałam, zanim zdążył otworzyć usta, by zaprotestować. Bo gdyby coś zaproponował, nie byłabym w stanie odmówić.

Zatrzymał się z niezdecydowaniem wypisanym na twarzy. W końcu skinął głową.

– W porządku – powiedział. – Poczekam na zewnątrz.

– Czy to po to, żeby odstraszać innych facetów, którzy mogliby mi pomóc z kostiumem, czy tylko dlatego, że cierpliwie i z szacunkiem będziesz czekał na swoją dziewczynę? – zapytałam, podchodząc do swojej torby.

Westchnienie Jude’a było tak długie, jakby to była tortura.

– Jedno i drugie – odparł, zanim zamknął za sobą drzwi, a jego głos był nieco głośniejszy od szeptu.

Gdy tylko wyszedł, poczułam to. *Wina*. Wyrzuty sumienia podążały za potężną dawką żalu.

Wiedziałam, w co się pakuję, kiedy Jude i ja wróciliśmy do siebie na początku pierwszego roku studiów. Weszłam w to dobrowolnie, z otwartymi oczami. I to chętnie. Jude przeszedł przez więcej gównianych sytuacji, niż ktokolwiek powinien, a wraz z tym pojawiły się u niego pewne cechy, które można było sklasyfikować jako ekstremalne.

Ale brałam zło z dobrem. A jeśli chodzi o Jude'a Rydera Jamiesona, istniała nadwyżka dobra, która nie tyle dawała radę wymazać zło, co sprawiała, że był to uczciwy układ. Gdybym miała wskazywać palcem na uszkodzone towary, równie dobrze mogłabym obrócić ten palec w moim kierunku. Daleko mi było do doskonałości.

Na tym polegało piękno bycia razem. I problem.

Miałam tyle samo wyzwalaczy, które działały na mój temperament, i tyle samo duchów z przeszłości, co Jude. Kiedy wybuchał gniewem, ja reagowałam w ten sam sposób. Tak jak to miało miejsce przed chwilą.

Potem, jak zawsze, złość, którą czułam do Jude'a, przenosiła się na mnie. Gdybym poświęciła trochę czasu i spróbowała wejść w trampki Converse w rozmiarze dwanaście, które nosił mój chłopak, co bym powiedziała lub zrobiła, wpadając na jakąś dziewczynę pomagającą mu zdejmować ubrania?

Wtulając się w sweter, zdałam sobie sprawę, że moja reakcja nie różniłaby się tak bardzo od jego. W rzeczywistości moje pazury byłyby już w połowie drogi do ofiary, zanim otworzyłyby usta, by wszystko wyjaśnić. Stary Jude, ten z epoki przed Lucy, najpierw skopałby facetowi tyłek,

a później zadawał pytania. Nowy Jude, choć wciąż nie ukończył kursu panowania nad gniewem, pozwolił rozładować sytuację słowami, a nie pięściami.

*Postęp. Znaczący postęp, który zrobił dla mnie. I jak się mu odplaciłam?*

Krzyczałam na niego i wyrzuciłam go z garderoby.

Zarzucając na siebie resztę ubrań, wepchnęłam kostium do torby. Nie zawracałam sobie głowy rozczesywaniem włosów i wyplataniem ich z koka wywołującego ból głowy. Nie zmyłam trzywarstwowego makijażu pokrywającego moją twarz.

Musiałam się do niego dostać. A nie mogłam dotrzeć do Jude'a wystarczająco szybko.

Otworzyłam drzwi.

Jude stał oparty o przeciwległą ścianę i wyglądał na udęczonego. Emocje widoczne na jego twarzy były dokładnie tymi samymi, w których sama się smażyłam.

Jedna strona jego ust wykrzywiła się, gdy pocierał kark.

Upuściłam torbę i podbiegłam do niego, obejmując go ramionami tak mocno, że czułam każde jego żebro na swojej klatce piersiowej. Objął mnie z taką samą niecierpliwością i może nawet jeszcze większą ulgą.

– Przepraszam – powiedziałam, wdychając zapach chłopaka, który emanował nutą kłopotów, ledwie maskowaną przez niechętną słodycz.

Wsunął moją głowę pod brodę i wypuścił powietrze.

– Ja też przepraszam.